

KRUKSA



TAJEMNICE STAREJ WSI

KrukSA

Opowiadania Macieja Bogusza:

TAJEMNICE STAREJ WSI

Redakcja: Autor

Okladka: Autor

Wszelkie prawa zastrzeżone

*** telefon ***

Był późny, listopadowy wieczór. Siedziałem nad starymi książkami, które znalazłem w bibliotece w mojej miejscowości. Były to stare, propagandowe książki z PRL-u. Mimo, że jestem przeciwny poprzedniemu systemowi lubię czasem poczytać starą propagandę, zawsze w tych książkach można znaleźć coś ciekawego. Właśnie czytałem o zaginionym niemieckim pociągu, gdy wyrwał mnie z rozmyślania telefon. Dzwonił mój stary znajomy - Profesor. Jego telefony zawsze zapowiadają ciekawe historie, niesamowite przygody. Tak było i tym razem.

*** osada ***

Przyjechałem po kilku godzinach jazdy we wskazane miejsce przez Profesora. Była to niewielka osada nad Wisłą. W tym czasie w owej osadzie prowadzone były wykopaliska w prawdopodobnym miejscu dawnej świątyni pogańskiej na niewielkim wzniesieniu poza osadą. Kierownikiem tych badań był właśnie mój przyjaciel - Profesor.

Gdy podjechałem bliżej widać było młodych studentów z łopatami w rękach. Zaparkowałem auto jak najbliżej mogłem. Jeszcze dobrze nie zamknąłem drzwi od samochodu, a usłyszałem przerażający wrzask kobiety:

- *Czego tutaj chcesz?* - Poznałem ten słodki głos. Słodki mimo wrzasku. - *Tu nie ma nic dla Ciebie!*

- *Spokojnie Haniu.* - Spokojnym głosem przemówił Profesor. - *Pan Maciej jest tutaj, ponieważ poprosiłem Go o to, aby tutaj przyjechał.*

- *Mi też jest miło Haniu, że Cię widzę.* - Odezwałem się do Hani z szerokim uśmiechem od ucha do ucha. Znam się z panną Hanią już parę ładnych lat. Pracowaliśmy razem już przy nie jednych wykopaliskach. Między nami jest jedna zasadnicza różnica - ona jest archeologiem po długich studiach, a ja jestem tylko amatorem i poszukiwaczem skarbów. Mimo to, że ich nie kradnę tylko przekazuję wszystkie moje znaleziska do muzeów to od trzech lat Hania jakoś nie przepada za mną, tylko nie chce mi powiedzieć, co się stało, że zmieniła do mnie swój stosunek.

- *Profesorze* - odezwała się Hania - *Ja tu nie potrzebuję amatorów, tylko profesjonalistów. Wystarczy, że mam tu*

ciemniaków po pierwszym roku.

- *Zapomniał wół jak cielęcim był.* - Dogryzłem Hani. Pamiętam ją z dawnych lat, jaka była kiedyś miła i wyrozumiała. Niestety sukcesy zmieniają ludzi. Tylko, że Hania odnosiła sukcesy zawodowe jeszcze na studiach i wtedy była jeszcze skromna. Zmieniła się jakieś trzy lata temu.

- *Spadaj hieno.*

- *O Ty. Zapomniałaś ile Ci pomogłem? To ja wiele razy stałem za Twoimi sukcesami, za Twoimi wielkimi odkryciami.* - Tylko odwróciła wzrok.

- *Jak dzieci.* - Przerwał nam w końcu Profesor - *Haniu. Spokojnie. Pan Maciej przyjechał tu na moją prośbę, ale spokojnie. Nie będzie Ci przeszkadzał. On ma inne zadanie.* - Poklepał Hanie po głowie, a mnie chwycił za ramię i odciągnął na bok. - *Jak dobrze, że masz samochód. Nie będę musiał się męczyć. Jedziemy na plebanie.*

*** plebania ***

Osada została nazwana Starą Wsią i naprawdę taką była. Zapiski o niej można znaleźć w kronikach Długosza. Sam fakt, że na pagórku za wsią odnaleziono pozostałości po pogańskiej świątyni wskazuje na to, że osada istniała jeszcze przed czasami, o których pisze Długosz. Według miejscowego historyka amatora Stara Wieś została zaznaczona już na mapie Ptolemeusza. Czy to prawda? To już nie na moje umiejętności i wiedzę by to udowodnić.

Od miejsca gdzie prowadzone są wykopaliska do plebanii jest

około dwóch kilometrów, więc nie dziwię się już, dlaczego Profesor tak ucieszył się na mój samochód. Profesor jest już grubo po sześćdziesiątce. Do tego przebył kilka operacji na kolana, przez co bardzo powoli chodzi i to o lasce. Ale gdy ma pod kierownictwem ekspedycje w ciekawym miejscu to wszystkie bóle mu przechodzą. Przynajmniej tak twierdzi. Za niewielkim, drewnianym kościółkiem znajdował się mały murowany domek, który okazał się plebanią. Niczym ona nie przypominała plebań, które przeważnie budowane były na wzór dworców.

W drzwiach przywitał nas nie wysoki, ale za to z potężnym brzuchem proboszcz.

- *Szczęście Boże.* - Przywitał nas z uśmiechem. - *Zapraszam do altanki. Taki ładny dzień to aż grzech siedzieć w czterech ścianach.*

- *To jest właśnie pan Maciej Bogusz.* - Wskazał na mnie Profesor.

- *Witam Pana. Słyszałem o Panu wiele dobrego i mam nadzieję, że i nam Pan pomoże.*

- *Postaram się.* - Odpowiedziałem proboszczowi. W tym momencie pojawiła się nie wiadomo skąd gospodyni z kawą i jeszcze ciepłą szarlotką. Taką, jaką lubię. Taką prosto z pieca.

*** misja ***

- *Tak, więc, Panie Macieju. - Rozpoczął swoje opowiadanie proboszcz - Jestem tutaj proboszczem od dwudziestu pięciu lat. W przyszłym roku przechodzę na emeryturę, ale zanim stąd odejdę chciałbym przy naszym kościele postawić pomnik dla tutejszych partyzantów. Bo widzi Pan, w naszej miejscowości działał bardzo prężnie oddział partyzantów AK, a po wojnie tak zwani Żołnierze Wyklęci. No i kilku z nich w 1952 roku zaginęło bez śladu.*

- *Rozumiem. - Wtrąciłem się proboszczowi w opowiadanie - Ale przykro mi bardzo to chyba jest zadanie dla IPN-u, niż dla mnie, aby zbadać przyczyny ich zniknięcia.*

- *Maćku słuchaj dalej. - Skarcił mnie Profesor.*

- *Właśnie, że dla Pana. Ponieważ miesiąc temu jeden z Żołnierzy Wyklętych na łożu śmierci powiedział mi, że tamci, gdy zaginęli mieli za zadanie ukryć broń i dokumenty w tutejszych tunelach. Bo widzi Pan, Panie Maćku. W średniowieczu był tu zamek i według legendy pod naszą wsią znajdują się tunele, które prowadziły od zamku w różnych kierunkach. Jeden z nich, prowadzący w stronę rzeki, dwa lata temu pod wpływem długich ulew zawalił się i teraz na skarpie za kościołem jest wąwóz.*

- *Ciekawe. - Powiedziałem jakby do siebie.*

- *I właśnie, dlatego chcieliśmy prosić Pana, aby Pan odnalazł wejście do tuneli i odnalazł żołnierzy, byśmy mogli ich pochować z godnym im szacunkiem.*

*** przemyślenia ***

Historia, którą opowiedział mi proboszcz była naprawdę ciekawa. Po wypiciu kawy od razu wyszedłem obejrzyć wąwóz, który nie tak dawno powstał. Historia tego wąwozu jest bardzo podobna do historii wąwozu świętej Jadwigi w Sandomierzu. Tamten też podobno był kiedyś tunelem prowadzącym do Wisły od zamku. Tylko, że w Sandomierzu zawalił się podobno po ucieczce Jadwigi z zamku. Ale podobieństwo powstania tych dwóch wąwozów jest.

Na pewno nie będzie to łatwe zadanie, by odnaleźć te tunele, a skoro jeden się już zawalił to jest również duże prawdopodobieństwo, że inne też są zawalone. Jeśli jeszcze nie są, to i tak wejście do nich będzie bardzo niebezpieczne. Zastanawiam się, czy w ogóle brać się za to. Profesor załatwił już wszystkie niezbędne zezwolenia i sprzęt.

Po obejrzeniu wąwozu - wąwóz jak wąwóz, nic szczególnego - proboszcz zaprowadził mnie do parku na skraju, którego jest kolejne wzniesienie, gdzie według legendy stał zamek wzniesiony jeszcze przed Kazimierzem Wielkim. Kolejna ciekawostka Starej Wsi. Niestety dziś po zamku nie ma nawet śladu. Na szczęście tylko na pierwszy rzut oka. Na górze zamkowej były tylko stara kapliczka, ale nie tak stara jak wieś i kilka ławek, które zrobiła miejscowa młodzież, by mieli, na czym siedzieć podczas ognisk, które bardzo często są organizowane na górze. Mnie interesuje tylko ta kapliczka, którą postawiono prawdopodobnie w miejscu kaplicy zamkowej. Tylko skoro od dawna nie ma śladu zamku to skąd ludzi

wiedzieli gdzie była kaplica zamkowa, skoro kapliczkę tą postawiono w 1952 roku. Trzy miesiące po zaginięciu partyzantów. To może być pierwszy trop. I od tej kapliczki zacznę swoje poszukiwania.

*** kapliczka ***

Mała murowana kapliczka, jakich wiele przy polskich drogach. Gdzie nie gdzie stary tynk odpadł już od cegieł dodając uroku tej budowli. Nad drewnianymi drzwiami widnieje wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Drzwi niestety były zamknięte na klucz, a proboszcz nie mógł odnaleźć odpowiedniego w swoim pęku kluczy, które zabrał ze sobą. Od niego wiem, że w środku są figury świętych Cyryla i Metodego, podobno ocalałe z pierwszego kościoła w Starej Wsi, który stał na sąsiedniej górze. Dziś tam jest cmentarz wojskowy z pierwszej wojny światowej. Będę musiał innym razem wybrać się by dobrze się przyglądnąć kapliczce. Oczywiście mógłbym wejść i teraz do niej, gdyż drzwi nie wyglądają na solidne i bez problemu otworzyłbym je, ale, że jest to miejsce święte, a dwa jest to zabytek to wolę poczekać. Przecież się nie pali.

- *Jeśli naprawdę jest to góra zamkowa to może znajdę tu, chociaż małą pozostałość twierdzy. Jakiś maluteńki ślad. Jakiś kamień, który tu nie pasuje. Czemu przez tyle lat nikt nie sprawdził legendy o zamku nowoczesnym sprzętem, chociażby georadarem?* - Zastanawiałem się i pytałem sam siebie. - *Dlaczego Profesor nie ściągnął tutaj swoich najlepszych ludzi?* Obejrzałem kapliczkę wokół chyba już trzeci raz, gdy dopiero

teraz dostrzegłem, że fundament wydaje się o wiele starszy niż wskazuje data budowy. Muszę jak najszybciej wejść do tej kapliczki.

Niestety proboszcz musiał iść już na wieczorną mszę, a ja może w końcu zjadłbym coś treściwego? Więc chyba na dzisiaj tyle zwiedzania.

Jako, że przybyłem do Starej Wsi na zaproszenie Profesora nocleg mam razem z całą ekspedycją archeologiczną. Podczas wspólnego ogniska, które było na kolację odczułem, że nie tylko pannie Hani nie było po myśli, że przebywam w jednym obozowisku wraz z nimi. Większość z nich nie rozumiała pomysłu Profesora, abym miał jakkolwiek styczność z ich badaniami. Hania miała prywatne powody, dlatego nie przepadała za mną, zaś reszta uważała - a szczególnie studenci - że nie jestem godzien przebywać wśród nich skoro nie jestem archeologiem, czy nawet historykiem z zawodu. No, ale cóż. Bywa.

- *Panie Macieju.* - Zagadnął Profesor - *Jak pańskie poszukiwania?*

- *Hiena szuka skarbów* - odezwał się któryś z studentów.

- *Koledze już dziękujemy.* - Profesor zwrócił się do studenta - *I chyba sobie Pan zdaje sprawę, że w tym momencie zakończyła się Pańska edukacja na naszej uczelni. Bo zapewniam was wszystkich, że pan Maciej jest lepszym archeologiem i historykiem od większości z was, mimo tego, że nie skończył*

studiów na tym samym kierunku, co wy.

Szczerze to nawet trochę szkoda mi było tego studenta, bo jak Profesor coś powie to tak musi być. A wiem jak ciężko jest dostać się na archeologię. Mnie się to nie udało. I przez jeden głupi tekst chłopak stracił szansę na zrealizowanie swoich marzeń.

- Przepraszam panie Maćku. - Profesor zwrócił się ponownie do mnie - Nie odpowiedział mi Pan, jak pańskie poszukiwania?

- Mam już jeden trop, ale to na razie tylko i wyłącznie przypuszczenia. Jestem pewny, że historia z tymi tunelami jest prawdziwa. Takie wąwozy jak ten tutaj nie powstają z dnia na dzień tylko przez kilkanaście czy kilkadziesiąt lat, a ten powstał wciągu kilku dni deszczu.

- To jest właśnie ciekawe zjawisko.

- I to bardzo. Jutro idę do Proboszcza po kronikę parafialną. Podobno są w niej ciekawe notatki na temat zamku.

Niektórzy z tu obecnych z zaciekawieniem słuchali mojej rozmowy z Profesorem. Co niektórzy nawet wtręcali się w naszą rozmowę i dopytywali o szczegóły mojego zadania. Ale usłyszeli tylko to, co mogliśmy z Profesorem im przekazać.

***** hania *****

Siedziałem na trawie przed swoim samochodem pijąc poranną kawę. Archeolodzy powoli wyłaniali się z przyczep kempingowych. Chociaż nie byłem pierwszy, który już rozpoczął przygotowania do dzisiejszego dnia - zawitał do mnie już Profesor, by w towarzystwie puścić dymka.

- *A Wy dalej palicie to świństwo.* - Wyrwała nas z rozmowy uwaga Hani. - *Gdy to ja będę zarządzała badaniami wprowadzę bezwzględny zakaz palenia.*

- *Ale na moje szczęście to jeszcze ja jestem tutaj najważniejszy.* - Zaśmiał się do mnie Profesor, a Hania odwróciła się na pięcie i odeszła szykować się do dzisiejszych prac wykopaliskowych. Zawsze była ambitną i zdolną dziewczyną, z której wyrosła wspaniała i mądra pani archeolog. Drobną kobietą o długich, czarnych włosach i wiecznie uśmiechniętą twarzą. Odkąd poznałem się z Profesorem chce mnie zeswatać z Hanią. Ciągłe powtarza, że pasowalibyśmy do siebie, lecz ja jestem innego zdania mimo tego, że Hania jest naprawdę atrakcyjną kobietą. Uważam, że jeśli mielibyśmy być ze sobą to już dawno powinno do tego dojść, gdyż znamy się już blisko dwadzieścia lat. Można powiedzieć, że to ja podsunąłem jest pomysł studiowania archeologii, gdy byliśmy w klasach maturalnych. Ona się dostała i ukończyła studia z wyróżnieniem, a ja się nie dostałem, zaczynałem kilka kierunków, aż w końcu wylądowałem na biologii, której uczę w gimnazjum. Nasza znajomość z Hanią miała wiele zawirowań, lepsze i gorsze lata. Przez pewien czas współpracowałem z nią na różnych wykopaliskach pod kierownictwem Profesora. Niestety od kilku lat nasza znajomość - powiedzmy - uszczupliła się. Ostatnia nasze wspólne badania prowadziliśmy na Śląsku, gdzie odnaleźliśmy pod ruinami zamku tajemną komnatę-skarbiec, która była wypełniona skarbami (ale o tym innym razem). Wszystko było jeszcze ładnie do momentu, kiedy nie wpisała mnie w raporcie, co do pomocy w odnalezieniu tej komnaty. Następnym razem, gdy

miałem pewne informacje na temat kościoła, który zatonął w jeziorze nie powiadomiłem o tym Hani, tylko innego zdolnego archeologa. No i od tamtej chwili ma mi to za złe i po prostu teraz nie możemy się dogadać. Może kiedyś się to zmieni.

- *Może spróbujecie się dogadać?* - Spytał Profesor. - *To by dobrze zrobiło wszystkim i na pewno pomogło naszym badaniom.*

- *To zależy również od niej Profesorze. Ja obiecuję, że się postaram.*

*** tunel ***

Wybrałem się na plebanię do księdza proboszcza, gdyż ten obiecał mi wypożyczyć kronikę parafialną. Podobno znajdują się w niej bardzo ciekawe informacje na temat zamku, które mogą mi pomóc w odnalezieniu tuneli i pochowanych w nich żołnierzy. Proboszcz znów przyjął mnie w altance. Tym razem wraz z nami był jeszcze młody chłopak.

- *To jest Daniel Strzelkowski.* - Oznajmił proboszcz - *Wnuk Józefa Sikory, który przekazał mi informacje o zaginionych żołnierzach.*

- *Witam serdecznie.* - Powiedział chłopak z widoczną dumą, że to jego dziadek był jednym z partyzantów, którzy nie zakończyli walki, gdy wojna się skończyła.

- *Mi również jest miło.* - Kiwnąłem głową.

- *Bo widzi pan.* - zaczął proboszcz - *Pan Józef nie tylko mi przekazał informacje na temat tuneli, ale także tymi*

informacjami podzielił się z wnukiem. Co więcej, pokazał mu nawet gdzie jest jedno z wejść.

- I mogę Pana zaprowadzić - wyszczerzył się chłopak.

- Bardzo chętnie. Pozwól, że dopiję spokojnie kawę.

W czasie, gdy piłem kawę Daniel opowiadał historie przekazane mu przez jego dziadka. Wejście do tunelu, o którym mówił chłopak znajduje się w piwnicy przy budynku wiejskim, gdzie obecnie znajduje się sklep. Niestety w dzień przy tej piwnicy przesiadują miejscowi pijaczkowie, więc trudno rozglądać się w niej za dnia i co mnie zmusza do nocnej wyprawy.

- No cóż. Wróć tu w nocy. I na razie dziękuję Ci Danielu za kolejny trop. - Podziękowałem Danielowi za poświęcony czas i podzielenie się ze mną ciekawymi historiami tutejszej osady. Podaliśmy sobie dłonie i każdy poszedł w swoją stronę. Chłopak do domu, a ja poszedłem podzielić się nowymi informacjami z Profesorem.

Gdy nastąpiła noc wybrałem się na eksplorację piwnicy. Gdy zbliżyłem się do sklepu zauważyłem jakąś postać, którą okazał się Daniel.

- Co tu robisz? - Spytałem ze złością - Powinieneś siedzieć w domu, a dokładniej to powinieneś już leżeć w łóżku i spać.

- Chciałem być pierwszym świadkiem pańskiego odkrycia.

- Wątpię, żebym już dziś dokonał odkrycia odpowiedniego tunelu. Zawsze jest kilka tuneli i często są niepołączone ze sobą.

- To nic. Mogę być pomocny. Mogę chociażby przytrzymać latarkę. - Uśmiechnął się chłopak. W sumie to chłopak miał trochę racji, przyda mi się trzecia ręka.

Rozejrzałem się czy w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby nam

przeszkodzić w poszukiwaniach - czysto, więc możemy iść.
Drzwi od piwnicy wyglądały jakby trzymała je w futrynie
nieziemski siła, jakby przy użyciu magii, wystarczyło lekko w
nie kopnąć, a wejście do piwnicy stało przed nami otworem.
Weszliśmy z Danielem do środka. Wnętrze piwnicy było
zakurzone i całe w pajęczynach. W końcu to stara, dawno
nieodwiedzana piwnica, więc nie mam, co się temu dziwić.
- *Dziadek mówił, że wejście do tuneli jest po prawej stronie od
wejścia.*
- *Zaraz sprawdzimy.*

Usłyszałem huk, niewyraźne słowa Daniela, a teraz tylko
straszny ból głowy.
- *Żyje.* - Usłyszałem łagodny głos Hani.
- *Przynajmniej miałabyś święty spokój.* - Odpowiedziałem.
- *Nic mu nie będzie.* - Z wielkim zadowoleniem skwitował
Profesor.
- *Co się stało?* - Nic nie mogłem sobie przypomnieć, czułem
tylko rozsadzający ból na potylicy.
- *Chciał Pan otworzyć drzwi do pomieszczenia, w którym
powinno być wejście do podziemi, no i gdy otwierał Pan te
drzwi to górna belka z futryny spadła Panu na głowę i stracił
Pan przytomność.* - Opowiedział Daniel.
- *Przestałbyś w końcu lazić w nocy po piwnicach jak szczur.* - Z
wielkim wyrzutem powiedziała Hania - *Na zdrowie to Ci nie
wychodzi.*

- *Bo pomyśle, że się o mnie martwisz.*
- *Spadaj.* - I wyszła. Jednak dobrze, że Daniel był ze mną. Tak to pewnie dalej bym leżał w tej piwnicy.
- *No i pierwszy punkt zaczepienia spalony.* - Powiedziałem ze smutkiem do Profesora. - *Znowu zaczynamy od początku.*
- *Maćku.* - Profesor spojrzał na mnie z miną, która wskazywała, że to nie jedyny problem. - *Dzwonił do mnie ksiądz proboszcz...*
- *Co się stało?* - Zerwałem się od razu z łóżka, przerywając Profesorowi.
- *Doszło do włamania na plebanie i kronika została skradziona.*
- *Jasny gwint. No to mamy problem. Chociaż nie uważam, że w kronice będzie zapisane, w którym miejscu znajdują wejścia do tuneli.*

*** zamek ***

Przez cały dzień przesiedziałem z Profesorem na wykopaliskach. I to dosłownie. Dostałem odgórny zakaz opuszczania obozu póki Hania nie stwierdzi, że już nic mi nie jest i mogę sam - jak to określiła - szwendać się po zakurzonych piwnicach.

- *Ale ona dba o Ciebie, drogi Macieju.* - Powiedział Profesor, gdy tak siedzieliśmy na krzeselkach obserwując prace archeologów. Z jego słów można było wyłapać i zadowolenie i rozbawienie.

- *Jak to rano powiedziała: "Ktoś w końcu musi się tobą zająć, póki jeszcze, choć trochę rozumu zostało w twojej łepetynie".*

- *Już dawno mówiłem, że bylibyście dobrą parą, ale jak zwykle*

ty robisz swoje i nie słuchasz starszych.

- Przecież często słucham pańskich rad Profesorze.

- Tylko, że jednym uchem je wpuszczasz, a drugim wypuszczasz.

- No cóż. Już taki jestem.

- Ale jej się posłuchałeś.

- Nie miałem wyjścia. Muszę ją jakoś oblaskawić - spojrzałem w tym momencie czy nie ma Hani w pobliżu - Chciałbym, żeby poszła ze mną na górę zamkową. No, bo kto inny jak nie ona tak dobrze zna się na prastarych budowlach? A jak kronika została skradziona nie mam w tym momencie innego zaczepienia.

- Masz rację.

- Z drugiej strony sam Pan mówił, abyśmy się w końcu dogadali.

Po południu, gdy tak siedzieliśmy z Profesorem i przyglądaliśmy się prowadzonym pracom przyjechał do nas proboszcz.

- Witamy księdza - Profesor wyszedł księdzu na powitanie.

- Szczęść Boże. Panowie nie wszystko stracone. - Popatrzyliśmy z Profesorem po sobie - Już tłumaczę. W zeszłym roku tutaj na parafii mieliśmy diakona na praktyce. On również lubił historię i zeskanował całą kronikę na komputer. Właśnie skończyłem ją drukować i prędko do was przyjechałem.

Głowa od razu przestała mnie boleć. Według kroniki w Starej Wsi umocnienia na górze zamkowej powstały już w starożytności dla ochrony karawan jedwabnego szlaku, a za króla Kazimierza Wielkiego powstał tu murowany zamek. A co do tuneli? Krótka wzmianka. Prowadziły z zamku do starego kościoła i nad Wisłę.

Wieczorem po kolacji wybrałem się z Hanią na wzgórze zamkowe. Jak to powiedziała, ktoś musi przypilnować, żeby znowu żadna belka nie spadła mi na głowę. Tym razem nie musiałem wywarzać drzwi. Proboszcz w końcu znalazł klucz do kapliczki. Po otwarciu drzwi naszym oczom ukazały się nam figury świętych Cyryla i Metodego, tak jak mówił proboszcz. Figury jak cała kapliczka prosiły o renowację. Farba łuszczyła się, a i korniki robiły swoją niszczyielską robotę. Oprócz niewielkiego ołtarza z figurami świętych w kapliczce nie było nic.

- *Co chcesz tu znaleźć?* - Spytała Hania.

- *Kapliczkę postawiono trzy miesiące po zaginięciu partyzantów. Uważam, że wybudowano ją by zasłonić ostatnie wejście do tuneli i ostatecznego zabezpieczenia broni.*

- *A może to tylko zbieg okoliczności?*

- *Wątpię. Gdyby w tej wiosce niebyło kościoła to może bym w to uwierzył, ale tu parafia istnieje od dawien dawna.*

Przez cały czas Hania wydawała się być czymś rozbawiona. Widać, że obserwowanie jak staram się rozwiązać tajemnice starej wsi sprawia jej wielką radość. W pewnym momencie wybuchła tak wielkim śmiechem, że echo odbijające się od ścian spowodowało u mnie zawroty głowy.

- *Co Cię tak rozbawiło?* - Krzyknąłem.

- *Nic, nic.* - I roześmiała się jeszcze bardziej. - *Szukaj dalej.*

- *Myślałem, że mi pomożesz.* - Zezłościłem się - *Już woląłem jak*

w ogóle nie interesowałaś się tym, co obecnie robię.

- No dobra, dobra. Już dobrze. - Powiedziała Hania łagodnym tonem, jak do małego dziecka.

- W końcu zmieniłaś zdanie?

- Dam Ci jedną podpowiedź. Idź do okulisty i zrób sobie okulary.

- Że co?

- Rozglądnij się dobrze.

- Rozglądam się przecież - powiedziałem ze złością. *- Ale tutaj nic nie ma!*

- Spójrz tutaj ślepoto! - Wskazała z wielką gracją miejsce tuż pod blatem ołtarza. Rzeczywiście miejsce warte uwagi. Otóż w tym miejscu widoczny był zawias. Czyżby było to poszukiwane przeze mnie wejście do tajemnych tuneli pod Starą Wsią? Czy będzie to tylko skrytka?

- No rusz się i sprawdź to! - Ponaglała mnie Hania.

Nie trzeba było mnie dwa razy ponaglać. Zbliżyliśmy się do ołtarza. Delikatnie scyzorykiem podważyłem dolną deskę. Drzwiczki nawet nie próbowały stawiać oporu, zawiasy piskliwie zaskrzypiały. Niestety okazało się, że jest to jedynie skrytka służąca w czasie Wielkanocy, jako Grób Pański. Po podniesieniu drzwiczek naszym oczom ukazała się figura Chrystusa w grobie.

- Niestety to fałszywy trop. - Podsumowała Hania.

- Spokojnie. Przecież sama wiesz jak to bywa z tymi wszystkimi poszukiwaniami.

- Najczęściej to masz ogromne szczęście na przypadkowe odkrycia.

- *Ha ha ha. Często, ale nie zawsze.*

- *Robi się już szarówka. Chodźmy.*

Zgodziłem się by już wracać. Głowa dalej mnie bolała po wypadku poprzedniej nocy. Ten zaniedbany park miał jakiś niesamowity urok, swoją magię. Gdy się usiadło na starej ławce nad stawem pokrytym rzesą odchodziły nagle wszystkie dolegliwości. W tym miejscu można po prostu naprawdę odpocząć od całego świata.

- *Msza już chyba się skończyła. - Przerwałem nasze milczenie - Po drodze zajdziemy na plebanię oddać klucze.*

- *Już zrezygnowałeś z badań w kapliczce?*

- *Sama widziałas jak to tam wygląda. Szkoda, że nie macie georadaru.*

- *Nie mamy, aż takich funduszy.*

Gdy doszliśmy pod świątynię proboszcz właśnie zamykał drzwi od zakrystii. Oddając klucze opowiedzieliśmy mu o naszej wizycie w kapliczce na górze zamkowej.

- *Hmm. Dziwne - zastanowił się kapłan.*

- *Co w tym jest dziwnego? - Spytała Hania.*

*** drugie podejście ***

Okazało się, że w kaplicy nigdy nie były odprawiane żadne nabożeństwa w czasie Wielkiej Nocy. A na pewno nic o nich nie było zapisane w kronikach.

- *Szybko po latarki.* - Złapałem Hanię za rękę i pogoniliśmy szybko w stronę obozu.

- *Co wy się tak spieszycie?* - Spytał Profesor, gdy z językiem na brodzie wpadliśmy do obozu po latarki.

- *Musimy dzisiaj jeszcze raz sprawdzić kapliczkę.*

Tym razem do parku pojechaliśmy samochodem. Po kilku minutach byliśmy z powrotem pod drzwiami kaplicy. Ponownie otworzyłem skrytkę pod ołtarzem.

- *Spróbuj wyjąć figurę, tak jak mówił proboszcz.* - Poradziła Hania. - *Ja Ci poświęcę.*

Figura nie poddała się tak łatwo jak drzwiczki skrytki. Obejrzałem ją dokładnie z wszystkich stron.

- *Jest!* - Krzyknąłem. Otóż w fałdzie imitującym całun ukryte były zasuwki, po odblokowaniu, których figurę bardzo łatwo można było odchylić do tyłu.

- *Wskakuj.* - Usłyszałem podekscytowany głos Hani. Włączyłem latarkę i po upewnieniu się, że jest, po czym zejść na dół, wszedłem do tunelu, a tuż za mną Hania. Tunel był ciemny, wilgotny i oczywiście zakurzony. Szliśmy nim przez dobrych kilka minut, aż doszliśmy do miejsca, w którym tunel był zasypany. Na końcu tunelu były złogi kamieni, cegieł i belek.

- *Kurcze. Czemu chociaż raz nie może być lekko i prosto?* - Spytałem głośno sam siebie nie czekając na żadną odpowiedź.

- *Może spojrzysz przez tamtą szparę?* - Spytała Hania czując moje zrezygnowanie, a palcem wskazywała naprawdę wielką szparę w zawalisku. Wspiąłem się do wskazanej dziury. Poświeciłem latarką...

- *Widać coś?*

- *Na razie widzę tylko zawaliny. Trzeba by spróbować odkopać trochę.*

- *No to, na co czekasz?*

- *To może mi pomożesz?*

- *Oczywiście, że pomogę. Będę trzymała Ci latarkę byś miał obie ręce wolne.*

I oczywiście tak zrobiła, ja się męczyłem próbując odkopać przejście do dalszej części tunelu, a Hania stała obok oświetlając moje miejsce pracy.

*** po drugiej stronie ***

- *Daj latarkę. Może się już przeciwniemy.* - Powiedziałem, gdy przebiłem się przez zawalisko.

- *Nie wiem jak ty, ale ja na pewno się przecisnę.*

- *O nie! Ty pierwsza tam nie wejdiesz!*

- *Boisz się, że odbiorę Ci to odkrycie?* - Szczerze powiedziawszy to obawiałem się o to. Już raz nie uwzględniła mnie w liście odkrywców.

- *Nie o to mi chodzi. Po prostu nie chcę byś sobie coś zrobiła.*

- *Martwisz się o mnie. Jak miło, ale nie potrzebnie. Sama potrafię zadbać o siebie.*

Mimo nacisku Hani nie dałem jej, jako pierwszej przejść do

następnego pomieszczenia. To, co tam znaleźliśmy przeszło nasze oczekiwania. Oto naszym oczom ukazała się sala z łózkami, czyli nasi poszukiwani partyzanci mogli się tu ukrywać przez pewien czas. Daniel opowiadał mi, że kaplica została zbudowana na pozostałościach zabudowań zamkowych, które jeszcze po wojnie znajdowały się na górze zamkowej.

- *Oni tu jednak byli.* - Z niedowierzaniem powiedziała Hania.

- *A co? Myślałaś, że to bajka? W każdej legendzie jest coś prawdy.*

- *Rozglądnijmy się.*

Z tej sali wychodziły jeszcze jedne drzwi, za którymi korytarz rozchodził się na dwa kolejne. Jeden z nich niestety też był zasypany. Drugi zaś prowadził do schodów i zamurowanego przejścia dalej. Lipa. Nie ma nic więcej. Jedyna nadzieja w tym, że może uda nam się przekopać przez kolejne zasypane przejście, ale to chyba już nie dziś.

Razem z Hanią postanowiliśmy, że będziemy kontynuować prace w tunelu następnego dnia. W sumie to już tego samego, ponieważ gdy skończyliśmy sprawdzanie odkopanych tuneli była już prawie trzecia godzina w nocy.

Z samego rana obudziła mnie Hania, która czekała już zniecierpliwiona z przygotowanym śniadaniem i gorącą kawą w termosie. Wszystko to po to, abyśmy mogli jak najszybciej wyruszyć do przeszukiwania tuneli. Wraz z Hanią udaliśmy się po raz kolejny na górę zamkową. Do tajemniczej kapliczki, która skrywa swoją wielką tajemnicę, tajemnicę Starej Wsi.

Wyruszyliśmy z nadzieją, że szybko uda się nam rozwikłać tą tajemnicę.

*** odkrycie? ***

Po otwarciu drzwi do kapliczki wszystko na szczęście wyglądało tak, jak zostawiliśmy ją w nocy. Weszliśmy oboje do wnętrza i zamknęliśmy za sobą dobrze drzwi, aby nikt nie powołany nie wszedł nam nagle w paradę. Ponownie weszliśmy do tunelu przez wejście w ołtarzu, szybko doszliśmy do drugiego zasypanego korytarza i od razu zabraliśmy się do pracy. Tym razem także i moja współpracowniczka kopała i odwalała gruz, żeby przejść dalej.

Niestety tym razem nie było tak łatwo. To zawałisko było o wiele większe.

- *Wątpię czy w ogóle się gdzieś dokopiemy.* - stwierdziłem.

- *Nawet mnie nie wkurzaj i kop. Na darmo tu nie przyszedł z Tobą.* - odpowiedziała Hania. - *Zdaj się na kobiecą intuicję.*

Nie miałem innego wyjścia jak dalej kopać i odwalać ziemię, kamienie i belki. Praca ta była ciężka i mozolna. Nie dość, że musieliśmy to odkopać to dodatkowo musieliśmy zabezpieczać odkop, żeby się nam z powrotem nie zasypał. No i najważniejsze, żeby nas nie zasypało. I zamiast poszukiwań partyzantów było by trzeba robić poszukiwania dwójki poszukiwaczy skarbów. Bo w sumie można tak nazwać nas oboje. Hania niby to poważna pani archeolog, ale jeśli ma okazje brać udział w poszukiwaniach starożytnego skarbu lub chociażby z drugiej wojny światowej to zawsze wybierze poszukiwania. Najgorszą karą dla niej to chyba nauczanie innych. Nie z tego powodu, że nie potrafi dobrze przekazać

informacji, tylko siedzenie na dusznej uczelnianej auli to dla niej największa męczarnia. Nawet piaski Sahary nie były dla niej tak męczące, a spędziła tam ładnych kilka miesięcy, ale o tym możemy przeczytać w jej książkach. Gdy tak pracowaliśmy razem przypominały mi się nasze dawne, wspólne wyprawy. Nie raz już spędzaliśmy wiele godzin na kopaniu w ziemi czy pod ziemią. Hania nigdy się nie poddawała w objętych przez siebie celach do realizacji. Zawsze dążyła do szczęśliwego zakończenia swoich prac. Nie mogło być inaczej i tym razem. Minęło chyba z 6 godzin zanim przekopaliśmy się przez to zapadlisko ziemi.

- *Na dzisiaj wystarczy.* - powiedziała stanowczo – *Musimy rozbić sobie obóz obok kapliczki.*

- *Jak to?* - spojrzałem na nią zdziwiony

- *Chyba nie muszę Ci tłumaczyć, że musimy pilnować tego co tu zrobiliśmy.*

Trudno było mi się z nią kłócić, skoro miała rację. Tak więc pojechaliśmy szybko do obozu tylko po swoje rzeczy, krótko opowiedzieliśmy Profesorowi o naszych dzisiejszych postępkach i wróciliśmy na wzgórze zamkowe, żeby rozbić tam tymczasowe obozowisko.

- *Jak za dawnych czasów.* - uśmiechnąłem się do Hani.

- *Nie przyzwyczajaj się.* - odpowiedziała.

- *Miło jest wracać do miłych wspomnień.*

- *Owszem. Ale nie których spraw lepiej dzisiaj nie wspominać.* - Hania właśnie uporała się z odnalezieniem w swojej torbie podróżnej sztuczków. - *Dzisiaj musimy przemyśleć co robimy jutro.*

- *Robimy to co dzisiaj, czyli kopujemy dalej.*
- *Jesteś pewny, że znajdziesz tych żołnierzy w podziemiach?*
- *Pewności nie mam. Ale czy Ty masz pewność odkrycia czegoś nowego w tych wykopaliskach? Czegoś czego jeszcze nie widziałaś?*
- *Przypuszczam, że raczej nic nowego dla mnie tutaj nie znajdę, ale dla moich studentów tak.*
- *I dlatego przyłączyłaś się do mnie, żeby przeżyć przygodę.* - Uśmiechnąłem się szeroko do Hani.
- *Ty jesteś nie obliczalny i Ciebie trzeba mieć cały czas na oku, żebyś sobie krzywdy nie zrobił.*
- *Bo znowu pomyślę, że martwisz się o mnie.*
- *W żadnym wypadku. To Profesor kazał Cię pilnować, a jego słowa są święte.*
- *W stu procentach się zgadzam.*

Po krótkiej rozmowie i zjedzeniu kolacji Hania zanurzyła się w swoim namiocie, a ja zostałem na zewnątrz na straży. Ta noc była jasna od pełni księżyca oraz miliona gwiazd rozświetlających niebo. Pamiętam jak dawniej – jeszcze w czasach szkolnych często przesiadywaliśmy z Hanią na huśtawce i przyglądaliśmy się gwiazdom wypatrując spadających. Potrafilśmy tak siedzieć godzinami. Nawet już po studiach, gdy każdy rozjechał się w swoim kierunku, gdy spotykaliśmy się na wykopaliskach często spędzaliśmy tak czas odpoczywając po ciężkim dniu. Pewnego razu, gdy tak siedzieliśmy wieczorem, był z nami nawet wtedy Profesor, ujrzeliśmy obraz, którego nie sposób zapomnieć. Prawie każdej nocy można ujrzeć spadające gwiazdy, ale rzadko kiedy tak

piękne widowisko w ich wykonaniu. Otóż gdy jeszcze nie ściemniło się bardzo nad nami ujrzeliśmy jak meteoryt wszedł w atmosferę i się spalał, było widać iskry odlatujące z ciągnącego się za nim ogona. Na prawdę wspaniały widok, którego więcej razy nie widziałem. Nocne niebo z tyloma gwiazdami ma coś w sobie co mnie uspokaja. I usypia.

- *Ciebie to trzeba pilnować, a nie wejścia do podziemi.* - Usłyszałem nad sobą wkurzony głos Hani.

- *Przepraszam. Nawet nie wiem kiedy zasnąłem.*

- *Dobrze, że ja nie śpię jeszcze.*

- *Wybacz mi. Teraz już naprawdę nie zasnę.*

- *Dobra, dobra. Ja Cię znam dobrze. Ale nie ważne. Ważne jest to!* - z tryumfalnym uśmiechem podała mi pomazaną kartkę.

A co to jest? - spytałem nie wiedząc co ma przedstawiać rysunek na kartce.

- *Jak to co to jest? To jest mapa znanych nam tuneli. Jeśli chcesz ukazać światu swoje odkrycie, musisz mieć pełną dokumentację. A po drugie. Jakby coś się nam stało w podziemiach, to Profesor będzie wiedział gdzie nas szukać. Już mu wysłałam zdjęcie mapy.*

- *Jak zwykle dokładna w najmniejszym szczególe.*

- *Dokładnie. Tylko, jeśli nie pomyliłam się...*

- *Ty się pomyliłaś?* - przerwałem jej.

- *Nie przerywaj.* - spojrzała na mnie spod byka. - *Jeśli się nie pomyliłam w obliczeniach, to w tym momencie kopie my w całkiem innym kierunku niż znajduje się kościół, a z tego co pamiętam to tunele prowadziły do kościoła.*

- *Prowadziły albo jeden z nich prowadził. Sama wiesz, że często*

było kopanych więcej niż jeden tunel.

- Wiem. Idę spać, a Ty teraz naprawdę nie zaśnij. Za trzy godziny Cię zmienię.

I ponownie znikła w czeluściach swojego namiotu. A ja zabrałem się za studiowanie mapy sporządzonej przez Hanię. Na pierwszy rzut oka to były zwykłe bazgroły. Można pomyśleć, że rysowało to dziecko w przedszkolu, a nie poważna pani profesor archeologi. No ale tak to właśnie miało wyglądać. Kilka kresek, kropek, jakieś litery, cyfry, znaki. Gdybym nie pracował z Hanią wcześniej, pewnie nie odczytałbym tej mapy. Każda najmniejsza kropeczka miała swoje znaczenie. Na przykład w miejscu w którym powinniśmy się jutro znajdować były liczby 8 i 1, które oznaczały nas, oraz fala, która oznaczała zawał przy którym pracujemy. Na mapie oczywiście były to zaznaczone coś dalej. Domek, który miał oznaczać żołnierzy, a raczej ich zwłoki. Część znaków jest znanych tylko Hani i Profesorowi, albo tylko i wyłącznie Hani. Któż ogarnie kobiecy umysł.

Do końca mojej zmiany czuwania już nie zmrzyłem oka. Trudno było mi nawet zasnąć później. Co chwilę się budziłem, żeby sprawdzić czy wszystko w porządku.

- I kolejny dzień mozolnej pracy. - Przywitałem moją towarzyszkę.

- Nie narzekaj tylko bierz się do roboty.

Jak szefowa kazała, tak i też zrobiłem. Sprzątnęliśmy obozowisko, wszystkie nasze rzeczy zamknąłem w samochodzie i zeszliśmy do podziemi kolejny raz. Zaczynałem czuć się jak kret. Dawno tyle czasu nie spędziłem pod ziemią.

Okazało się, że poprzedniego dnia przekopaliśmy prawie cały zawał i dziś po godzinie pracy nareszcie przebiliśmy się na drugą stronę.

- *Chodź spójrz.* - usłyszałem podekscytowany głos Hani.

*** wyklęci ***

Po sześćdziesięciu sześciu latach tych kilku żołnierzy doczekało się odnalezienia, doczekali się godnego pochówku, jaki im się należał.

Po wydobyciu ciał z podziemi proboszcz Starej Wsi zrobił tak jak obiecał. Odprawił uroczystą mszę w intencji tych i innych żołnierzy walczących o wolność naszej Ojczyzny, a po niej złożono szczątki odnalezionych w przygotowanym dla nich grobie na cmentarzu parafialnym.

Po mszy podeszła do mnie Hania i szepnęła na ucho – *Czy to koniec?* - I z uśmiechem na twarzy odeszła do swoich zajęć na wykopaliskach.

No właśnie. Czy to koniec?

*** czy to koniec? ***

Oczywiście, że to jeszcze nie koniec. Owszem, żołnierze zostali już odnalezieni, wydobyti i pochowani. Ale przecież nie byłbym sobą, gdybym już zakończył pracę tutaj. Jeszcze nie odkryliśmy wszystkich tajemnic tuneli pod Starą Wsią. Nie odkryliśmy wszystkich tajemnic, które skrywa ta ziemia.

Przez pewien czas po naszym odkryciu wzgórze zamkowe było bardzo oblegane przez mieszkańców i nie tylko, przez co nie mogliśmy kontynuować naszych prac w podziemiach. Jedyne na czym spędzałem czas to na pilnowaniu kapliczki przed wścibskimi oraz przed młodzieżą, która albo chciała sama zwiedzać podziemia, albo chcieli coś zniszczyć. Na szczęście miejscowa policja bardzo często patrolowała ten teren i po pewnym czasie zrobiło się ponownie spokojnie, tak abym mógł kontynuować eksplorację podziemi.

- *Co chciałbyś jeszcze znaleźć pod ziemią?* - spytał mnie Profesor.

- *Panie Profesorze. Sam Pan wie, że w takich miejscach można znaleźć naprawdę dużo interesujących rzeczy. Na przykład w tych tunelach ukrywali się partyzanci, więc na pewno mieli ze sobą broń. A żadnej broni nie znaleźliśmy przy nich.*

- *Na co Ci broń?* - spytała Hania – *Chcesz kogoś zastrzelić czy zrobić napad na bank?*

- *Spokojnie Haniu. Nic z tych rzeczy. Tylko lepiej, żebyśmy to my znaleźli tą broń niż tutejsze dzieciaki. My zabezpieczymy wejście*

do tuneli, ale skąd wiesz, że tydzień po naszym wyjeździe stąd nikt nie włamie się tam?

- Przejrzeliśmy już każdy zakamarek i nic nie znaleźliśmy takiego co mogło by świadczyć o kolejnym tunelu.

- Tuneli może więcej nie być Haniu – wtrącił Profesor. - A zwróciłaś uwagę na skrytki, na depozyty?

Gdy tylko się ściemniło wybraliśmy się z Hanią na spacer po Starej Wsi, ale nogi same prowadziły na wzgórze zamkowe. Gdy byliśmy już na górze ujrzeliśmy, że jakaś grupa ludzi majstruje przy drzwiach do kaplicy. I nagle ciemność...

*** nadzieja ***

Po raz kolejny podczas tegorocznej wyprawy obudziłem się z bólem, jakby moja czaszka mi pękała. I w rzeczywistości mogło tak być, że mi pękła. Obudziłem się związany, tak samo jak moja towarzyszka. Po chwili dopiero dotarło do mnie co się z nam stało. Rabusie skuszeni skarbami podziemi napadli na nas w trakcie spaceru po wzgórzu zamkowym. Miałem nadzieję, że Hani nic się nie stało. Gdy tylko zacząłem kojarzyć miejsce w którym właśnie się znajdujemy poczułem kolejne mocne uderzenie i znowu nic. Ciemność przed oczami i straszny ból potylicy. Za nim straciłem ponownie przytomność ujrzałem znajomą postać, która wraz z bólem rozmazała mi się przed oczami. Nie wiem ile czasu minęło zanim ocknęliśmy się oboje, może godzina, a może cały dzień. Jedno było pewne, że zostaliśmy sami z zwiazanymi rękami głęboko pod ziemią.

- *Żyjesz?* - spytałem Hanie, która właśnie otworzyła oczy.

- *Chyba tak.* - odpowiedziała - *Tylko strasznie mnie boli głowa i nadgarstki. Mogli by chociaż lżej związać mi ręce.*

- *Musimy się stąd uwolnić. I to szybko zanim tamci uciekną.*

- *Już za późno. Wyszli stąd jakieś trzy godziny temu.*

- *Skąd wiesz?*

- *Ocknęłam się w tym momencie jak wychodzili, a Ty masz przecież na ręce zegarek i widziałam, która była godzina, a która jest teraz. Ale masz rację, musimy się stąd uwolnić jak najszybciej. Głowa mi pęka.*

Tylko jak mamy wyjść stąd jak jesteśmy związani i nie mamy

nic czym możemy rozciąć sznury. Całe szczęście, że zostawili świecąca latarkę na stole, to przynajmniej mamy jakieś światło. Okazało się, że rabusie nie tylko zostawili latarkę, ale i nóż. Tak więc uwolniliśmy swoje ręce nawzajem.

- *Wiesz kto to mógł być?* - spytała Hania

- *Podaję, że był to Daniel. Wnuk jednego z żołnierzy, który przekazał proboszczowi informację o tych pogrzebanych tutaj.*

- *A wydawał się taki miły.*

- *Właśnie. Wydawał.*

Jednak nie wszystko wydawało się tak proste. To, że ludzie którzy na nas napadli i związali w podziemiach, zostawili nam latarkę i nóż, wcale nie znaczyło, że pozwolą nam tak szybko się uwolnić z naszego więzienia. Nasza obecna sytuacja wyglądała bardzo podobnie do tej, w której byli partyzanci, których nie dawno pochowaliśmy na cmentarzu parafialnym. Mieliśmy owszem nóż, latarkę i znaliśmy podziemia, ale znaliśmy tylko jedno wyjście, które było właśnie zablokowane, abyśmy nie mogli wyjść. Teraz my zostaliśmy więźniami podziemi Starej Wsi. Na nasze szczęście Profesor ma mapę podziemi i gdy nas nie będzie rozpocznie poszukiwania i pierwsze miejsce do którego pokieruje służby ratunkowe będą tunele. Tylko czy nie będzie za późno. Profesor miał z samego rana wyjechać na kilka dni do Warszawy. Gdy wróci może być za późno. Przynajmniej nie będziemy czekać ponad sześćdziesiąt lat na odnalezienie naszych zwłok.

- *Masz jakiś pomysł?* - wybiła mnie z rozmyśleń Hania.

- *Niestety w tym momencie nie przychodzi mi nic na myśl.*

Chyba że...

- Chyba że co?

- Jeden z tuneli jest zamurowany. Tutaj jest wilgoć to może zaprawa między cegłami lekko się wykruszy.

- Można spróbować.

Pobiegliśmy z Hanią do tunelu na którego końcu była ściana. To musi być jakieś przejście. Pytanie brzmi tylko czy ono nie jest zasypane z drugiej strony. Musieliśmy się spieszyć. Na całe nasze szczęście okazało się tak jak przypuszczałem, że zaprawa między cegłami nie będzie już dobrze trzymała przez panującą tutaj wysoką wilgotność. Na początku co prawda robienie wyrwy w murze szło opornie. Ale gdy wyjąłem kilka cegieł dalej poszło już o wiele prościej. Z każdą wyjmowaną cegłą czuliśmy napływ świeżego powietrza.

- To musi być jakiś szyb wentylacyjny albo wyjście za zewnątrz.

- stwierdziła Hania.

Po zrobieniu odpowiednio dużego otworu, abyśmy mogli się przedostać na drugą stronę okazało się, że jeszcze to nie koniec naszej wędrówki przez otchłanie, jak to później podsumowała moja towarzyszka. Tunel ciągnął się dalej. Teraz zwężył się tak, że nawet Hania miała problemy z przeciśnięciem się, ale jakoś się nam to udało. A to co ujrzeliśmy na końcu tego tunelu zaskoczyło nas, przeraziło i ucieszyło zarazem.

*** druga szansa ***

Przecisnęliśmy się przez wąski korytarz, z każdym krokiem czuć było coraz więcej świeżego powietrza, aż doszliśmy do nie dużej salki w której przez nie duży otwór w suficie wpadały poranne promienie słońca. To co ujrzeliśmy w niej przyprawiło nas o małe przerażenie, a zarazem radość. Znaleźliśmy drugie wyjście z podziemi. Ta mała salka okazała się grobowcem rodzinnym dawnych właścicieli Starej Wsi.

- *Dawno nie byłaś w grobie?* - zażartowałem do Hani.

- *Jak za dawnych czasów Maćku.* - odpowiedziała – *Tylko teraz musimy jakoś się z tego grobu wydostać. Do góry jest jakieś cztery metry, a my nie mamy drabiny.*

To fakt. Okienko jest bardzo wysoko, ale musi być jakieś wyjście stąd. Przecież jakoś ludzie dawniej musieli tu ułożyć trumny z szczątkami dawnych panów w tym grobowcu. Każdy z pochowanych tutaj członków rodziny szlacheckiej miał swoją wnękę z swoim epitafium. Większość w języku łacińskim.

- *Chodź wychodzimy.* - krzyknęła Hania

W rogu gdzie promienie słoneczne nie dochodziły była drabina na wyższe piętro. Wspięliśmy się po niej do góry na kolejny poziom grobowca. Tak były złożone kolejne szczątki rodu. Wyciągnąłem drabinę za nami, przystawiłem do ściany żeby wyjść dalej. Na szczęście więcej problemów nie mieliśmy, żeby wyjść wnętrza grobowca. Ty wyszliśmy na zewnątrz do naszych uszu dobiegł krzyk kobiety – *D-d-d-diabeeeel.*

Po spojrzeniu na siebie już wiedzieliśmy czemu ta starsza

kobieta tak się nas wystraszyła. Oboje byliśmy brudni od kurzu, prawie czarni, a na dodatek wyszliśmy z grobu.

Szybko udaliśmy się do obozu, żeby wezwać policję i się ogarnąć.

- *Co Wy tacy brudni jesteście?* - spytał nas zdziwiony Profesor.

- *Nie pojechał Pan do Warszawy?*

- *Miałem zostawić badania bez opieki jak Wy bawiliście się w poszukiwania skarbów?*

- *Zostaliśmy napadnięci i zamknięci w podziemiach. Ale za to znaleźliśmy inne wyjście.* - odpowiedziałem Profesorowi.

- *I może coś więcej.* - dopowiedziała Hania.

Nie czekaliśmy długo na patrol policji. Nie zdążyliśmy się nawet dobrze umyć, gdy już przyjechali. Okazało się, że Daniel z swoją szajką wpadł zaraz po tym jak nas zamknęli w podziemiach. Policjanci patrolujący okolice na naszą prośbę, aby od czasu do czasu podjeżdżali na wzgórze zamkowe, przyłapali bandę jak majstrowała przy drzwiach do kapliczki. Oni już wtedy zamykali i zacierali za sobą ślady. Ale jako, że nie którzy z nich zachowywali się podejrzanie, zostali zatrzymani w areszcie. Nic przy nich nie znaleziono oprócz łomu i latarek, więc nic nie znaleźli. Opowiedzieliśmy policjantom wszystko co zaszło w nocy, za co Daniel z swoimi ludźmi odpowiedzą przed sądem.

*** zakończenie ***

- *Czas chyba zakończyć pracę w podziemiach – powiedziałem – Musimy zabezpieczyć wejścia, aby nikt tam więcej nie wchodził, bo może to być niebezpieczne.*

- *Nie tak szybko.* - zwróciła się do mnie Hania z uśmiechem od ucha do ucha. - *Nie poznaje Cię, że rezygnujesz z poszukiwań zanim wydobędziesz skarby.*

- *Haniu. On się już starzeje.* - zaśmiał się Profesor.

- *Ale niby co tam można jeszcze znaleźć. Przeszliśmy kilkakrotnie każdy znany nam fragment podziemi. Nie ma tam nic.*

- *Mylisz się.*

Owszem, myliłem się. W tunelach nic nie było ukrytego. Co innego w grobowcu. Na najniższym poziomie gdzie byli pochowani najstarsi z właścicieli Starej Wsi jedno z epitafium przyciągnęło uwagę Hani. Wszystkie opisane były w języku łacińskim, zaś na jednym były wyryte dziwne znaki, dla mnie to jedynie ślaczki ozdabiające tablice, dla mojej towarzyszki wyprawę w czeluści zachęta do zajrzenia w głąb. Te dziwne znaki Hania przeczytała jako *temeliketumi timeleketutalachihi*, co w tłumaczeniu z staro-etiopskiego znaczy *zajrzyj, a zobaczysz*. Nie trzeba było szczególnie namawiać pani archeolog, żeby zajrzała tam.

Razem z Profesorem udaliśmy się do grobowca i Hania jako odkrywczynie otworzyła wnękę za epitafium.

Grobowiec przez wieki skrywał tajemnice, której nie powstydzili by się Egipt, Babilon, ani Rzym. Złote naczynia, monety, figurki. A największym skarbem nie było złoto, tylko pradawne księgi. Kto wie. Może doprowadzą nas do kopalni króla Salomona.

Drogi czytelniku.

Dziękuję za poświęcony czas nad moim opowiadaniem. Mam nadzieję miło spędziłeś czas wraz z Maciejem i Hanią.

Jak widać są pewne niedopracowania i do wielu rzeczy można się dowalić :)

Jest to moje pierwsze skończone opowiadanie. Pomysł i początek powstał kilka lat temu, a teraz w napływie „weny” postanowiłem go dokończyć. Może Maciej Bogusz jeszcze powróci z innymi przygodami.

KrukSA